

Na pomoc!

Razem czy osobno?

Łukasz Łoter

Przez internetową listę dyskusyjną pl.rec.kajaki przetaczają się co jakiś czas dyskusje na temat zasad organizacji i prowadzenia spływu. Problematyka ta powraca bardzo systematycznie, co zdaje się świadczyć o jej ważności.

Wstęp (ciut przydługi)

Autor tego tekstu stoi na stanowisku, które nieco ironicznie będziemy dalej nazywać „rojalistycznym”. Rojalista w tym artykule to osoba, która jest przekonana, że spływ powinien być kierowany przez jedną osobę i powinien na nim panować „porządek”. Porządek dotyczy w szczególności organizacji płynięcia: każdy etap zaczyna się odprawą, na której omawiany jest planowany przebieg spływu, szlak płynięcia (kolejność kajaków w grupie), ewentualne zagrożenia, itp. Rojalista uważa, że osady powinny płynąć w szyku. Wreszcie, *last but not least*, rojalista jest także lojalistą: choć może dyskutować z osobą prowadzącą spływ to jednak podporządkuje się jej decyzjom. W sytuacjach kryzysowych (jak wybór sposobu ratowania kolegi, miejsca na biwak, czy jadłospisu na następny dzień) podporządkowanie to powinno być natychmiastowe, a dyskusje odkłada rojalista na czas spokojny (np. wieczorne ognisko).

Stanowisko przeciwne reprezentują osoby, które tak cenią swą wolność i nie cierpią wszelkiej nad sobą władzy, że (z lekkim przymrużeniem oka) nazwiemy je tutaj „anarchistycznym”. Anarchista najlepiej czuje się na spływie jednoosobowym (jeżeli nie jednoosobowym). Nie chce ograniczać się koniecznością dopasowania do innych ludzi, bo ktoś czasem lubi pospać dłużej, a inny znowu chciałby być na wodzie już o siódmej rano, bo lubi móc stawać na biwak w każdym miejscu, które go zachwyci i wreszcie uważa, że płynąc samotnie zobaczy więcej wydr, czapli, zimorodków, krów, wędkarzy, butelek typu pet i wszystkiego innego, co tak cieszy nasze oko w czasie spływu. Anarchista wybierając się na spływ grupowy, najlepiej czuje się w towarzystwie osób podobnych. Jako, że nie znosi nad sobą żadnej władzy, nie chce więc, żeby dyktować mu za kim, przed kim oraz z kim ma płynąć. Dobiera sobie towarzystwo, które zapewnia mu poczucie komfortu: wie, że może na tych ludziach polegać (w razie wypadku pospieszą mu z pomocą), ale nie uważa, aby były potrzebne for-



Fot. Adam Grzegorzewski

malizacji układów w grupie: po co kierownik, skoro zawsze można dogadać się wieczorem. Po co szyk, skoro polskie szlaki są bezpieczne i od dziesięciu lat nie przydarzyła nam się żadna niebezpieczna przygoda, a płynąc oddzielnie zobaczymy więcej wydr, ... i wszystkiego innego, co tak cieszy nasze oko w czasie spływu.

Kiedy anarchista usłyszy, że nie powinien płynąć samotnie, wybrać kierownika i płynąć w szyku, bo takie postępowanie zwiększa bezpieczeństwo spływu, to najczęściej reaguje dosyć nerwowo. Rozumiem to – i ja także (choć anarchista sądzi inaczej) cenię wolność i niechętnie godzę się na jej ograniczenie.

W tym artykule zastanowimy się tylko nad spływami organizowanymi przez rojalistów i postaramy się wyjaśnić kilka mitów, które krążą o takich spływach wśród anarchistów.

Mity

Mit 1: kierownik = tyran i głąb

Anarchista podważający zasadność jednoosobowego kierownictwa często posługuje się argumentem, że brak kompetencji, czy niekorzystne cechy osobowości kierownika rzutują negatywnie na funkcjonowanie całej grupy. Wygląda na to, że jeżeli anarchista widział kiedyś jednoosobowo kierowany spływ, to przewodził tam troglodyta i sadysta, który nie umiał płynąć kajakiem, a do tego leczył swoje kompleksy, tyranizując uczestników spływu. Czy są takie spływy? Na pewno może się zdarzyć i tak, ale nie sądzę, aby było to częste, a tym bardziej, aby było regułą.

Spływy możemy z grubsza podzielić na „zorganizowane” i „prywatne”. Spływy zorganizowane są prowadzone, na przykład, przez firmę turystyczną lub klub. Ponieważ organizator „dostarcza” kierownika, można przypuszczać, że w interesie organizatora jest zapewnienie jak najlepszej kadry – w innym wypadku trudno spodziewać się zadowolenia klienta. Wydaje się więc, że konkurencja na rynku usług turystycznych w naturalny sposób promuje dobór kadry fachowej i przyjaznej.

Spływ prywatny organizuje najczęściej grupa znajomych. Jeżeli akceptują oni zasady rojalistyczne, to wyłonią spośród siebie kierownika. Można oczekiwać, że ta funkcja zostanie powierzona osobie, która najlepiej łączy wiedzę i doświadczenie wodniackie z umiejętnością współdziałania z innymi (nikt raczej nie wybierze osoby, której nie lubi). W moim środowisku wybór ten odbywa się najczęściej spontanicznie i bez wielu słów. Kierownik podejmuje się pewnej funkcji, która wiąże się z dodatkową odpowiedzialnością i pracą, za co uczestnicy szanują go i cenią. On z kolei podejmując decyzje kieruje się ich zdaniem, bo jego celem jest utrzymanie sympatii, czy wręcz przyjaźni uczestników, a nie pokłócenie się z nimi.

Widzimy więc, że niezależnie od rodzaju spływu funkcjonują podobne mechanizmy, które powodują, że kierownikiem zostanie raczej osoba o najlepszych do tego predyspozycjach. Mechanizmy te nie dają 100% gwarancji, ale przypuszczam, że kierownik będzie lepszy, niż to sugeruje tytuł tego mitu.

Mit II: uczestnicy = barany

Naturalną konsekwencją jednoosobowego kierownictwa, które „wszystko wie najlepiej” wydaje się anarchiście totalne ogłupienie uczestników. Nie ma jednak powodu, dla którego miałyby tak być. Nawet jeżeli wyobrazimy sobie kierownika tyrana, który terroryzuje uczestników i zmusza ich do robienia wszystkiego według jego zaleceń, to trudno przyjąć, że istnieją powody, dla których uczestnicy mieliby się podporządkować, np. poleceniu zbiorowego samobójstwa. Na spływie zorganizowanym wyjadą do domu, na spływie prywatnym wybiorą kogoś innego. Praktyka pokazuje, że zbytnie „dokręcanie śruby” przez kadrę najczęściej kończy się buntem uczestników. Najbardziej radykalną i konsekwentną znaną mi realizacją zasady jednoosobowego kierownictwa i podporządkowania uczestników kadrze jest akademicki spływ szkoleniowy na Drawie. To szkolenie organizowane jest od niemal 30 lat i jego efektem jest wyszkolenie kilku tysięcy instruktorów kajakarstwa turystycznego. Wielu z absolwentów Drawy Szkoleniowej to ludzie niezwykle kreatywni, tak w życiu zawodowym, jak i w swojej kajakowej pasji. To oni zrealizowali największą polską wyprawę kajakową, poczynając od Canoandes w końcu lat 70-tych, a kończąc na ubiegłorocznym Himalajaku.

Mit III: szyk = gumowa smycz

Panuje przekonanie, że pływanie w szyku wiąże człowieka, ogranicza jego kontakty towarzyskie oraz kontakt z przyrodą. Czy tak naprawdę jest? Niezależnie od tego, czy spływ płynie w szyku, czy też nie, kontakty towarzyskie będą ograniczone – najczęściej przez szerokość szlaku. Zwykle nie wszystkie kajaki mogą płynąć obok siebie i grupa dzieli się na kilkuosadowe zespoły. Różnica pomiędzy brakiem szyku, a jego istnieniem jest taka, że grupa płynąca w szyku stara się utrzymać łączność pomiędzy wszystkimi kajakami i niezbyt dużą rozpiętość grupy (np. nie większą, niż około 20 minut dla grupy 10-15 kajaków).

Płynięcie w szyku nie oznacza konieczności stałego kontaktu wzrokowego. Na wąskiej, krętej rzeczce sąsiednie osady widzą się od czasu do czasu, a czasem tylko się słyszą.

Ważne jest to, aby zadbać o utrzymanie tego kontaktu. Nie jest to duże ograniczenie swobody i sądzę, że spora część spływów utrzymuje coś w rodzaju szyku zupełnie spontanicznie.

Na koniec warto zaznaczyć że czasem kontakt wzrokowy nie wystarczy: na przykład na dużym jeziorze będziemy widzieć poprzednią osadę nawet płynąc kilometr za nią – nie oznacza to, że utrzymujemy kontakt.

Mit IV: ludzie, których znam

Wielu przeciwników jednoosobowego kierownictwa na spływie twierdzi, że oni płyną tylko ze znajomymi, których znają bardzo dobrze, wiedzą czego się po nich spodziewać, zawsze się z nimi dogadują i dlatego nie potrzebują kierownika. Cóż... moim zdaniem oznacza to tyle, że takie osoby miały szczęście i nigdy nie znalazły się w naprawdę trudnej sytuacji. W razie wypadku, czy nagłej zmiany pogody na śród-

Niewłaściwy podział zadań, uchylanie się niektórych od współpracy, a czasem po prostu animozje towarzyskie mogą zepsuć cały spływ zmieniając go w indywidualne przedsięwzięcie niewielkich podgrupek lub wręcz pojedynczych osad, które płyną oddzielnie i spotykają się tylko na biwakach.

ku dużego jeziora może się okazać, że nawet najlepsi przyjaciele, znający się od wielu lat mają różne koncepcje rozwiązania kryzysu i tracą czas na dyskusje, zamiast działać jak najszybciej.

Znam przypadki, w których jednoosobowe kierownictwo nie tylko miało pozytywny wpływ na bezpieczeństwo, ale ponadto pozwoliło uniknąć kryzysów towarzyskich. Na pierwszy samodzielnie organizowany spływ pojechałem z grupką znajomych ze studiów. Znalismy się bardzo dobrze i wydawało się nam, że nie potrzebujemy kierownika (choć znalismy tę „instytucję” ze spływów licealnych). Efektem tej demokracji był szereg kłótni rozpoczynających się zawsze tak samo. Na szczęście po tygodniu wpadliśmy na pomysł, żeby wybrać kierownika – od tej pory spływ przebiegał bezproblemowo.

Rzeczywistość

Prawidłowo zorganizowana grupa porusza się w ustalonym szyku. Oznacza to tyle, że wszystkie kajaki płyną pomiędzy dwoma wyznaczonymi osadami: pierwszą, której celem jest ustalenie tempa i ostatnią, która pilnuje spójności grupy oraz wiezie reperaturkę i apteczkę. Zarówno osada prowadząca, jak i zamykająca nie muszą robić tego przez cały czas, załogi mogą się zmieniać – ważne jest aby utrzymać grupę w całości. W praktyce oznacza to konieczność dopasowania tempa płynięcia do najwolniejszej osady. Dobrym zwyczajem jest pilnowanie, aby taka osada płynęła na początku grupy.

W sytuacji zwiększonego zagrożenia, czy większej trudności szlaku szyk staje się bardziej zwarty. Na dużym jeziorze trzeba płynąć w zwartej grupie, a przepływając, na przykład, odcinek z dużą liczbą zwalonych drzew dobrze jest ustalić kolejność osad tak, aby nie przepychały się one na przeszkodach. Dodatkowo można wtedy zadbać, aby na początku grupy znalazły się osoby bardziej sprawne, które będą mogły od czasu do czasu zaczekać i pomóc innym w najtrudniejszych miejscach. Jak widać szyk jest sposobem na poprawienie współpracy grupy, tym bardziej potrzebnym, im trudniejszy jest szlak. Utrzymanie szyku pozwala też świadomie troszczyć się o te osady, które tego potrzebują (np. osady z dziećmi). Grupa nie powinna nadmiernie zagęszczać szyku – osady nie powinny wzajemnie sobie przeszkadzać.

Gdy osada prowadząca dopływa do trudnego miejsca, czeka na kolejną, aby nie pokonywać tego miejsca samotnie. Po pokonaniu przeszkody czekamy za nią na następnych, a oni z kolei czekają na tych, którzy płyną za nimi. W ten sposób w każdym trudniejszym miejscu grupa się zagęszcza: jedna osada czeka za przeszkodą, jedna właśnie ją pokonuje, a jedna obserwuje z tyłu. Takie podejście ma dwie zalety: po pierwsze wszyscy są asekurowani, a po dru-

gie kolejne osady mogą się uczyć na ewentualnych błędach poprzedników.

W moim odczuciu, problemy z utrzymaniem odpowiednich odstępów, są najczęstszym powodem niechęci do pływania w szyku. Zachowanie dystansu pomiędzy kajakami może sprawiać wiele trudności komuś, kto nie opanował sztuki manewrowania. Problemy te będą tym większe, im trudniejszy jest szlak. Tak więc najtrudniej utrzymać szyk tam, gdzie jego utrzymanie jest najbardziej potrzebne. Wysiłek potrzebny na dostosowanie swojej prędkości do reszty grupy może być dla wielu, zwłaszcza niezbyt wprawnych kajakarzy, zbyt duży. Co można na to poradzić?

Wielu osobom wydaje się, że pływanie kajakiem nie trzeba się uczyć – każdy może do niego wsiąść i jakoś popłynąć. Jednak nie wszystkie manewry, zwłaszcza na wodzie płynącej, są intuicyjne – niektóre wymagają nauki specyficznych technik. To samo dotyczy utrzymania kursu na dużym akwenu, gdzie bez umiejętności prawidłowego wiosłowania, będziemy stale zmagać się ze „skręcającym” kajakiem. Nauka manewrowania kajakiem nie jest trudna, o ile zostanie poparta pewną teorią. Przekazanie tej teorii uczestnikom spływu, jest właśnie jednym z głównych zadań kierownika-instruktora. Jeżeli taka osoba jest na spływie i przekazuje swoją wiedzę uczestnikom, to pływanie w szyku staje się po kilku dniach bardzo łatwe.

Jednoosobowe kierownictwo polega na wyborze jednej osoby i uznaniu jej decyzji we wszystkich istotnych sprawach dotyczących organizacji spływu. Co to znaczy istotnych? Nie sposób podawać tu wszystkich możliwych

**NOWOŚCI
2004!**

zobacz:
www.prokajak.com
lub zadzwoń:
tel. +12 423 35 02


e-mail: prokajak@prokajak.com



decyzji i dzielić je na „istotne” i „nieistotne”. Rozróżnienie trzeba pozostawić rozsądkowi i wyczuciu kierownika. Dobry kierownik nie narzuca innym uczestnikom swojego zdania. Stara się godzić ich sprzeczne interesy i, kiedy tylko jest to możliwe, powinien podejmować decyzje po konsultacji. Najlepiej zresztą, kiedy tych decyzji jest jak najmniej. Jeżeli wszystko idzie dobrze, to decyzje przeważnie zapadają przez akklamację. Słowo „płyniemy”, wypowiedziane przez kierownika, nie jest rozkazem, a tylko głośnym wypowiedzeniem myśli uczestników.

Podręczniki metodyki prowadzenia imprez kajakowych wiele miejsca poświęcają pojęciu „przywódcy nieformalnego”. W każdej normalnie funkcjonującej grupie ludzi pojawia się co najmniej jedna dominująca osobowość. Powody dominacji tej, a nie innej osoby bywają różne. Czasem wynikają z jej psychiki, ale często, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z grupą turystyczną, bardzo dużą rolę odgrywają umiejętności i doświadczenie. Większość członków grupy lubi nieformalnego przywódcę i szanuje jej/jego opinię. Dlatego przy podejmowaniu decyzji zdanie takiej osoby ma duże znaczenie. Jeżeli w grupie jest jeden przywódca, to współpraca wszystkich jest łatwa i prosta. Problemy pojawiają się, gdy do pozycji przywódcy pretenduje kilka osób – ich możliwe współzawodnictwo będzie źródłem konfliktów.

Gdy grupa uczestników spływu zna się wcześniej i może wyznaczyć kierownika przez wybór, to sprawa jest prosta. Najłatwiej jeżeli tylko jedna osoba pretenduje do tej roli, ale nawet, gdy silnych osobowości jest kilka, to mogą się one, przy dobrej woli i zrozumieniu potrzeby jednoosobowego kierownictwa, porozumieć.

Kogo wybierać? Najlepiej osobę o największych kajakowych umiejętnościach, ale przy tym

skromną, spokojną i opanowaną. Właśnie opanowanie wydaje się przy podejmowaniu decyzji najważniejsze, bo pozwala uniknąć kłótni w razie różnicy zdań. Oczywiście jest, że kierownik powinien rozumieć, że najważniejszą sprawą jest zapewnienie uczestnikom bezpieczeństwa, a następnie dobrego samopoczucia. Ponieważ bezpieczeństwo jest najważniejsze, działania kierownika nie powinny narażać uczestników – w szczególności nie powinien on wymagać wykonania poleceń, które wzbudzają strach (np. „mniejsza o burzę, płyniemy w poprzek Śniardw”) i dostosowywać działania grupy do osób najsłabszych (najwolniejszy wyznacza tempo płynięcia).

Prawidłowa organizacja spływu jest jak pasy bezpieczeństwa w samochodzie. [...] W ogromnej większości przypadków to ograniczenie wydaje się niepotrzebne, ale może zdarzyć się taki dzień, kiedy uratuje czyjeś zdrowie, lub nawet życie.

Jadąc na spływ zorganizowany, zostajemy tam formalnie poddani czyjemuś kierownictwu, na co wyrażamy zgodę podpisując stosowny regulamin. Osoba prowadząca spływ ma najczęściej przewagę doświadczenia nad uczestnikami. Te dwa czynniki ułatwiają uzyskanie autorytetu i, o ile tylko kierownik nie zrobi nic, żeby tę przewagę stracić, wszystko powinno się ułożyć. Oczywiście będzie tak, o ile organizator zadba o kadrę wykwalifikowaną i posiadającą odpowiednio predyspozycje. Jak już napisałem wyżej, leży to w jego interesie.

Jakie firmy wybierać? Proponuję takie, które zapewniają nie „opiekę pilota”, a prawdziwą kadrę instruktorską. Jeżeli spływ jest prowadzony przez „pilota”, którego „opieką” sprawdza się najczęściej tylko do poinformowania uczestników o miejscach kolejnych noclegów (i

ewentualnie opłacaniu biwaków), to znaczy, że organizator nie zdaje sobie sprawy ze spoczywającej na nim odpowiedzialności prawnej. Nie sądzę, że można obdarzać zaufaniem firmę, która albo nie zna obowiązującego prawa, albo je lekceważy.

Razem bezpiecznie

Prawidłowa organizacja spływu jest jak pasy bezpieczeństwa w samochodzie. Oznacza ona pewne ograniczenie swobody uczestników, którzy poddają się władzy jednej osoby i wykonują jej polecenia nawet, gdy chcieliby robić coś innego. W ogromnej większości przypadków to ograniczenie wydaje się niepotrzebne, ale może zdarzyć się taki dzień, kiedy uratuje czyjeś zdrowie lub nawet życie.

Praktyka pokazuje, że źle zorganizowany spływ, zderzając się z trudną sytuacją, może zakończyć się tragicznie. W ostatnich latach przydarzyło się polskim kajakarzom kilka tragicznych wypadków: omówmy krótko niektóre z nich, gdzie bez trudu można zauważyć, co leżało u podstaw tragedii.

W 1998 r. grupa polskich kajakarzy spływała Niewiąż na Litwie. Jest to niezbyt duża, łatwa, nizinna rzeczka. W pobliżu miejscowości Kiejdany przegradza ją niezbyt wysoki próg, spiętrzający wodę. W omawianym miejscu niedopilnowano zasad organizacji imprezy i każdy płynął, jak chciał. Pierwsza osada przepłynęła próg i popłynęła dalej. Następny kajak zapewne napłynął na koronę nieco skośnie i nabrał za progiem sporo wody. Osada zatrzymała się, aby ją wylać i dlatego obserwowała kolejny kajak, który miał jeszcze mniej szczęścia: na krawędzi progu przewrócił się i został zatrzymany w odwoju. Jeden z kajakarzy od razu zniknął pod wodą, drugi wraz z przewróconym kajakiem został pod progiem. Wspomniana wcześniej osada wyruszyła kolegom na pomoc: podpłynęła od dołu pod próg, gdzie ich kajak został pochwycony przez odwój i przewrócony. Za progiem były już cztery osoby.

Bilans tego wypadku to dwie ofiary śmiertelne. Można ich było uniknąć, gdyby nie podstawowe błędy w organizacji spływu. Spływ płynący w szyku i świadomy zagrożenia, jakie stanowi sztuczny

próg, mógłby obnieść niebezpieczne miejsce. Utrzymanie kontaktu pomiędzy poszczególnymi osadami pozwoliłoby im korzystać ze swoich doświadczeń – być może widok tego, co stało się z drugą osadą, powstrzymałby trzecią od próby przepłynięcia progu.

Wypadek, który wydarzył się na Białym Dunajcu pokazuje, że jednoosobowe kierownictwo i szyk nie gwarantują bezpieczeństwa. W lipcu 2000 r. w odwoju koło Nowego Targu utonęły dwie osoby. Grupa kajakarzy zeszła na silnie wezbraną rzekę kilkaset metrów powyżej mostu na drodze Nowy Targ – Czorsztyn. Zaraz za tym mostem znajduje się sztuczny próg, który przy niskim stanie wody jest popularnym kąpieliskiem, przy wodzie niemal powodziowej był śmiertelnie niebezpieczny. Spływ był zorganizowany, kierownik posiadał uprawnienia

ratownika WOPR. Sądził, że grupa będzie w stanie zatrzymać się powyżej progu i obnieść niebezpieczne miejsce. Niestety, nie wszyscy zdolali się zatrzymać, a wynikiem niefachowo prowadzonej akcji ratowniczej było utonięcie kierownika i kierowcy, który wskoczył na ratunek tonącym. Jest to przykład, że złe prowadzenie grupy może narazić uczestników spływu, ale trudno powiedzieć, że to właśnie jednoosobowe kierownictwo było tam przyczyną tragedii. Czy niezorganizowany spływ nie zszedłby w takich warunkach na wodę? Trudno mieć pewność, że wszyscy uczestnicy rozumieliby zagrożenie, jakie stwarzał sztuczny próg, skoro nie do końca rozumiał je bardziej doświadczony kierownik spływu.

Najbardziej jednak dosadnym przykładem jest katastrofa, która wydarzyła się wiosną 2002 r. na jeziorze Łebsko. Grupa młodzieży, która zorganizowała w trakcie długiego weekendu spływ Łebą, pragnęła za wszelką cenę dopłynąć do punktu docelowego. Zdecydowali się na próbę przepłynięcia jeziora. Woda była jeszcze bardzo zimna, kajaki w nie najlepszym stanie technicznym, a na jeziorze złapała uczestników burza. Grupa nie utrzymała szyku i rozpadła się. Najsilniejsi, a może po prostu ci, którzy mieli więcej szczęścia, dopłynęli do Łeby. Po długim oczekiwaniu na resztę grupy wszczęli alarm. Całonocna akcja ratownicza zakończyła się fiaskiem:

utonęło 5 osób, czyli niemal połowa uczestników spływu.

Czy w tej sytuacji pomogłoby przestrzeganie zasad, które staram się w tym artykule propagować? Sądzę, że tak. Gdyby ci ludzie wiedzieli, że zwłaszcza w trudnych warunkach należy utrzymywać szyk, a grupa dopasowuje swoje tempo i zamiary do możliwości najsłabszej osady, to najprawdopodobniej nie wypłynęliby na środek jeziora. Nie przypuszczam, że w grupie nie było ani jednej osoby, która obawiałaby się wzburzonego jeziora. Gdyby wszyscy trzymali się tej osoby, to tragedii można by było uniknąć.

Razem przyjemniej

Podczas spływu uczestnicy przebywają w wielkiej grupie – czynności biwakowe, wspólne płynięcie i pokonywanie przeszkód mogą ludzi mobilizować i konsolidować, ale też mogą być źródłem napięć i podziałów. Niewłaściwy podział zadań, uchylenie się niektórych od współpracy, a czasem po prostu animozje towarzyskie mogą zepsuć cały spływ, zmieniając go w indywidualne przedsięwzięcie niewielkich podgrupek lub wręcz pojedynczych osad, które płyną oddzielnie i spotykają się tylko na biwakach. Osoby uczestniczące w takich „spływach” najczęściej czują, że coś tracą, ale tłumaczą to sobie mówiąc, że wolą płynąć na własną rękę, niż

wiązać się z grupą, gdzie uzależnimy się od innych i czasem musimy za nich pracować. Moim zdaniem można i tak, ale ciekawsze i przyjemniejsze jest pływanie w grupie, która się lubi i chce spędzać czas razem.

Myślę, że wiele jest osób, które traktują kajakarstwo nie tylko jako sposób na obcowanie z naturą, ale także jako metodę na zawieranie znajomości i przyjaźni. Współpraca grupy obnaża ludzkie charaktery – potrafi wydobyć zarówno złe, jak i dobre cechy. Wielokrotnie już przeżyłem to miłe zaskoczenie, gdy pozornie nieciekawa osoba okazywała się wspaniałym kompanem przy ognisku, doskonałym kucharzem, czy człowiekiem, który bezinteresownie śpieszy innym z pomocą.

Moim zdaniem dobre jednoosobowe kierownictwo jest najlepszym sposobem na konsolidację grupy. Mający autorytet kierownik jest w stanie odpowiednio rozdzielać wspólną pracę i rozładowywać powstające napięcia. Istnienie „najwyższej instancji”, która może rozstrzygać spory pozwala uniknąć dyskusji czy nawet kłótni. Dobry kierownik powinien przede wszystkim unikać ustawiania się w opozycji do uczestników. Jego rola polega na pomaganiu, tłumaczeniu i mediacji. Nie jest to rola łatwa. Wymaga odpowiednich predyspozycji, wiedzy, praktyki i dużo, dużo pracy, ale dobre jej wykonanie daje ogromną satysfakcję.

WIOSŁO

Wiosła

86-600 CHOJNICE-PAWLÓWKO; UL. BYDGOSKA 18; tel./fax (+48 52) 397 09 02

e-mail: wiosla@wiosla.pl

www.szmaglinski.com.pl

www.wiosla.pl



ZAKŁAD SZKUTNICZY
SZMAGLIŃSKI

